Nr. 6. Kraków, sobota 24 kwietnia 1909. Rocznik I.

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie . kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państw.: rocz. „ 7·50
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i Administracya „Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37. (Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 11—12 przedpoł. z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—9 wieczorem.

Myśl Robotnicza

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca i kierownik **Stanisław Zgórniak** prezes P. Z. Z. Ch. R.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

W przededniu...

Za kilka dni, 27 b. m. zbiera się we Wiedniu, po przerwie, Rada państwa.

Mało było w przeszłości, a niewiele zapewne będzie w najbliższej przyszłości sesyi austryackiego parlamentu, któreby w programie swoich prac miały tak olbrzymiego znaczenia dla klasy robotniczej wszystkich narodów Austryę zamieszkujących sprawy, jakie właśnie znajdują się na porządku dziennym sesyi, za kilka dni się rozpoczynającej.

Pomijamy różnego rodzaju sprawy polityczne, które aczkolwiek żywo dotykają życia proletaryatu, nie wchodzą jednak ściśle w zakres programu naszego pisma niepolitycznego, społecznym i zawodowym kwestyom poświęconego.

Natomiast podnieść i podkreślić tutaj chcemy oraz uprzytomnić klasie robotniczej polskiej te punkty programu prac parlamentarnych, które sięgają do dna życia stanu robotniczego w Austryi i zadecydować mogą o jego przyszłości, zmienić gruntownie na lepsze lub gorsze położenie materyalne i społeczne milionów proletaryatu wszystkich narodów.

Do tego rodzaju spraw należy przedewszystkiem projektowane ubezpieczenie robotników na wypadek niezdolności do pracy i na starość wszystkich sfer pracujących fizycznie robotniczych, rzemieślniczych i chłopskich. Projekt ubezpieczenia wniesiony został do Rady państwa w dniu 3 listopada zeszłego roku. Wkrótce potem odesłany został do specyalnie dla tej sprawy wybranej komisyi, która miała projekt cały przedyskutować i opracować, a następnie wnieść ponownie do parlamentu celem uchwały. Później jednak rząd parlament zamknął i projekt ubezpieczenia tem samem upadł. Kiedy parlament powtórnie się zebrał, projekt ów znów został mu przedłużony, a następnie odesłany do komisyi, gdzie obecnie się znajduje.

Od czasu wniesienia przez rząd projektu ubezpieczenia rozpoczęła się w tym przedmiocie w całej monarchii austryackiej wielka agitacya. Agitują wszystkie stronnictwa polityczne, stosownie do swych programów za ubezpieczeniem lub przeciw niemu. Równocześnie różnego rodzaju „Rady“ wydają swoje opinie o projekcie, czyniąc przytem różnego rodzaju uwagi i proponując albo domagając się jego zmian lub też całkowitego odrzucenia. Z tego prawdziwego chaosu różnych zdań i zapatrywań na obecny projekt oraz agitacyi *za* i *przeciw* nie wykluło się dotychczas nic jasnego ani też nie wiadomo, czy obecny projekt ubezpieczenia się utrzyma lub zostanie zupełnie odrzucony, względnie zmieniony. Sprawa nie została jeszcze ani wyjaśnioną a tem mniej rozstrzygniętą i niewiadomo też jaki ostatecznie obrót poweźmie.

Nam robotnikom chrześcijańskim nie zależy prawie na tem, czy ta lub inna ustawa ubezpieczeniowa będzie wygotowana; to dla nas prawie rzecz obojętna. Domagać się jednak musimy stanowczo, bezwzględnie i posłom, którzy mandaty swoje wzięli z rąk ludu roboczego to przypominamy, **żeby sprawy ubezpieczenia różnego rodzaju targami nie przewlekano ze szkodą ludności.** My nie możemy spokojnie patrzyć na to, jak z powodu nieuzasadnionych niczem stanowiska kapitalistów, którzy pragnęliby cały ciężar ubezpieczenia zrzucić na barki robotników, sprawa ubezpieczenia przewleka się z miesiąca na miesiąc. Przeciw temu musimy jaknajenergiczniej zaprotestować i zażądać od reprezentantów ludu by wreszcie rozpoczęły się nad projektem owocne obrady i **by w tym roku jeszcze ubezpieczenie przez parlament uchwalone zostało!**

Równocześnie przestrzegamy posłów przed skrzywieniem ubezpieczenia na niekorzyść ludności pracującej — jakto posłowie kapitalistyczni zrobić usiłują. Posłowie, którzy wzięli mandaty z rąk ludu czuwać winni nad tem, żeby ta olbrzymiej wagi dla ludu ustawa, faktycznie jemu korzyści przyniosła, bo nie kto inny tylko lud roboczy będzie ciężary ubezpieczenia ponosił i jego dobru ono ma służyć.

Sprawa ubezpieczenia powinna być również przedmiotem ciągłej dyskusyi na zgromadzeniach i wiecach ludowych, zwłaszcza wobecności posłów; powinniśmy ciągle ją poruszać i omawiać, żeby rząd i parlament wiedział iż klasa robotnicza czuwa nad własną sprawą i mozolnie w połowie już wywalczonego prawa ani sobie odebrać ani też obrócić go na swoją niekorzyść nie pozwoli.

Poza ubezpieczeniem, w programie prac rozpoczynającej się sesyi parlamentu, znajdują się jeszcze inne, mniejszej od ubezpieczenia wagi ale również bardzo wielkiej doniosłości dla robotników sprawy. Do takich należy projektowana ustawa przeciw rozbójniczym kartelom. Główne zasady takiej ustawy opracował już słoweński poseł chrześcijańsko-socyalny ks. Dr Krek i jako referat komisyi gospodarczej wniósł do parlamentu. Czy parlament zrobi coś w tym kierunku aby położyć kres rozbojom skartelowanych kapitalistów, na razie trudno przesądzać. Jednak pierwszy krok na tej drodze został już przez chrześcijańsko-socyalnego posła zrobiony, ludność musi się jeszcze energiczniej dopinać wkroczenia ustawodawstwa i w tę dziedzinę życia gospodarczego.

Ustawa o wydziałach robotniczych w przemyśle górniczym również prawdopodobnie będzie postawiona na porządku dziennym. O dodatnich i ujemnych jej stronach piszemy na innem miejscu i tam też wypowiadamy o niej swój sąd.

W końcu podnieść należy, iż projektowaną jest również zmiana niektórych postanowień ustawy przemysłowej i uzupełnienia ich nowemi przepisami.

Jak widzimy, porządek dzienny obrad parlamentu, już teraz jest brzemienny w kwestye ściśle naszego bytu dotyczące. W ciągu sesyi wyłonią się zapewne jeszcze nowe projekty różnego rodzaju ustaw socyalnych. Parlament austryacki w teoryi jest więc o robotników niezmiernie troskliwy. Inaczej jednak wygląda rzecz w praktyce. Niezapominajmy jednak, że od nas samych, od siły naszej organizacyi wiele zależy. Jeżeli bowiem organizacya będzie potężną, będziemy mogli również i wpływ odpowiedni wywierać na tych, którzy ustawy tworzą i zmuszać ich do pracy dla dobra klasy robotniczej.

Śmiertelność robotników.

Walka o codzienny kawałek chleba najbardziej daje się we znaki robotnikowi. Na nim też najwięcej odbija się ona w postaci różnych chorób najbardziej trapiących klasę robotniczą, a powodujących przedwczesną śmierć.

Statystyka porównawcza wykazuje zastraszające wprost cyfry, które niezbicie udowadniają, iż najgorzej postawionym pod względem zdrowotnym jest robotnik, a śmierć w szeregach robotniczych zbiera prawdziwe żniwo.

W Anglii, gdzie robotnik stosunkowo lepiej zarabia niż u nas, zostaje pod opieką rozlicznych stowarzyszeń i ma pomoc możliwie zapewnioną, mimo to cyfry śmiertelności są bardzo wysokie. Przeprowadzono tam badania nad tem, jak długo żyją ludzie, należący do różnych warstw społecznych i przekonano się, że przeciętna ilość lat, do jakiej dożywają ludzie, należący do wyższych warstw społecznych wynosi 44 lat, ludzie ze stanu t. zw. średniego żyją przeciętnie 25 lat, zaś robotnicy tylko po 22 lat. Tak samo procent śmiertelności dzieci jest następujący. W klasach wyższych 10 dzieci nowonarodzonych umiera na 45, w klasach średnich umiera 10 na 25, zaś u robotników 10 na 20.

Bardzo pouczające i obrazowo przedstawiające sprawę jest statystyczne zestawienie dokonane przez uczonego Oglego. Przyjął on za najmniej śmiertelnych księży i oznaczył ich ilość wypadków śmierci przez 100 a potem według tego obliczył inne stany. Otrzymał jako rezultat następującą tabelę:

ogrodnicy	108
robotnicy rolni	126
rybacy	143
cieśle	148
szewcy	166
piekarze i młynarze . .	172
murarze	174
stolarze	178
robotnicy fabryk tkackich	186
drukarze	193
introligatorzy	210
kamieniarze	202
malarze, szklarze i t. p. .	216
nożownicy	235
dorożkarze	267
piwowarzy	245
pilnikarze	300
garncarze	313
służba restauracyjna . .	397

Z powyższej tabeli zauważyć można i to także, że śmiertelność wzrasta przedewszystkiem w tych zawodach, które więcej z alkoholem wchodzą w styczność.

Dlatego też robotnicy od społeczeństwa mają wszelkie prawo domagać się różnego rodzaju specyalnej ochrony; kładąc bowiem swe życie w ofierze w pracy swojej, powinni mieć możność zabezpieczenia się i ratowania, gdy sił do pracy w obecnych fatalnych warunkach niejednemu zaledwie na lat 20 wystarczy.

Ustawa o Wydziałach robotniczych i mężach bezpieczeństwa w gónictwie.

II.

W pierwszej części w numerze 4-tym omawialiśmy ustawę aż do wyborów wydziałów robotniczych. Następne paragrafy omawiają działalność tychże; naszem staraniem będzie więc podać choć w streszczeniu najważniejsze ustępy, ażeby zapoznać czytelników z ich brzmieniem. Wydziały robotnicze wybieralne są na trzy lata. Mają one starać się w pierwszym rzędzie o dobre porozumienie między samymi robotnikami, a następnie między pracodawcami, względnie właścicielami kopalń i robotnikami. Gdyby porozumienie było zakłócone, mają się Wydziały troszczyć o przywrócenie normalnych stosunków. Życzenia, skargi, odnoszące się do spraw robotniczych powinny wydziały przedkładać pracodawcom lub ich urzędnikom, jak również różnice powstałe między obu stronami co najprędzej załatwić. Czynność tę mogą podjąć wydziały i z własnej inicyatywy. Przy zmianach porządków roboczych powinne dawać swoje orzec enia; naturalnie że pozostawia się wolną wolę pracodawcy. To byłaby działalność z jednej strony; z drugiej zaś wykonywać mają w rodzaju „mężów bezpieczeństwa" kontrolę kopalń. Kontrola pozostawiała dotąd wiele do życzenia. W Austryi mamy 4 starostwa górnicze: w Pradze, Wiedniu, Krakowie i w Klagenfurcie. Do każdego z nich należy po kilka, względnie kilkanaście urzędów górniczych rewirowych. Najwięcej interesują nas starostwa górnicze w Krakowie i Wiedniu. Do pierwszego należą następujące urzędy górnicze rewirowe: w Krakowie, Jaśle, Drohobyczu i Stanisławowie. Do drugiego: Mor. Ostrawa, Berno, St. Pölten, Wels i Kaczyka. Wszystkie urzędy górnicze rewirowe obejmują razem 1156 kopalń (będących w roku 1907 w ruchu). Z tych podlega 905 inspekcyi górniczej, w których wykonano 2090 oględzin urzędowych, czyli inspekcyi.

Następująca tabelka wykazuje inspekcye górnicze w roku 1907:

w starostwie krakowskim:

Rewirowe urzędy górnicze	Liczba kopalń w ruchu	Ilość kopalń skontrolowanych	Ilość inspekcyi w roku 1907
Kraków	19	17	36
Jasło	79	59	83
Drohobycz	257	125	217
Stanisławów	38	34	76
Razem:	393	235	414

w starostwie wiedeńskiem:

Rewirowe urzędy górnicze	Liczba kopalń w ruchu	Ilość kopalń skontrolowanych	Ilość inspekcyi w roku 1907.
Mor. Ostrawa	56	55	213
Berno	22	19	34
St. Pölten	20	14	22
Wels	12	12	13
Kaczyka	4	2	11
Razem:	114	102	293

Jak z powyższego, wiarygodnego zestawienia statystycznego widzimy, to urzędy górnicze dosyć skąpo wykonywały inspekcye. Temu zapobiedz mają „mężowie bezpieczeństwa", którzy według § 13. wspomnianego projektu ustawy, wszędzie, gdzie jest chociaż tylko 30 robotników zatrudnionych, mają być ustanowieni. Gdzie jest mniej niż 30 górników zatrudnionych, zarządza minister robót publicznych połączenie kilku kopalń, które wybierają razem męża bezpieczeństwa. Przy większych ruchach wypada 1 mąż bezpieczeństwa na 400 robotników. Jeśli w niektórych kopalniach przypada więcej mężów bezpieczeństwa, dzielą się w takim razie na inspekcyę wierzchową i kopalnianą; muszą jednak o tym podziale zawiadomić kierownictwo ruchu i urząd górn. rewirowy. Gdyby do podziału nie doszło, natenczas zarządca ruchu postanawia, którzy mają pełnić inspekcyę w kopalni a którzy na powierzchni. O podziale winien zarządca zawiadomić odnośny urząd rewirowy. Właściwie miałby tu rozstrzygać wydział robotniczy a nie zarządca ruchu. Już najśmieszniejszem i wprost wstrętnem jest postanowienie §. 15. że właściciele kopalń mają na wezwanie wydziału robotniczego do 3 dni przedstawić wydziałowi osoby, które mają wykonywać urząd mężów bezpieczeństwa. Dopiero, gdy właściciel w wyznaczonym terminie nie przedłożył wybrać się mających mężów bezpieczeństa, natenczas dopiero wybiera wydział robotniczy ze swego grona mężów bezpieczeństwa.

Mężami bezpieczeństwa według projektu będą robotnicy liczący 30 lat życia i przynajmniej 3 lata pracujący na tej kopalni, na której wykonywać będą obowiązek mężów bezpieczeństwa; nie wolno również wybierać takich, którzy w przeciągu ostatnich 5 lat karani byli sądownie za przekroczenie przepisów dotyczących bezpieczeństwa życia górników. Jeżeli żadnym sposobem nie można osiągnąć wyboru mężów bezpieczeństwa, postanawia urząd rewirowy robotników, którzy objąć mają obowiązek rewizora w kopalni. Robotnicy, którzy przekroczyli 60 rok życia nie są obowiązani przyjąć godności i obowiązku męża bezpieczenstwa.

Urząd jego trwa przez przeciąg jednego roku. Cztery razy w miesiącu powinni obejrzeć swój przydzielony rejon i wszystkie spostrzeżenia przekroczeń policyjno-górniczych, albo uwagi co do bezpieczeństwa pracy i życia robotników zgłosić natychmiast do księgi w tym celu przeznaczonej tak zwanej „Fahrbuch".

Ważnem dla mężów bezpieczeństwa jest postanowienie § 24. orzekające, że mąż bezpieczeństwa jest uprawniony w wypadkach ciężkich skaleczeń robotnika lub w wypadkach śmiertelnych w swojem rejonie przekonać się naocznie o rozmiarach nieszczęścia i powodach jego. Byłoby to bardzo pożyteczne, gdyby nie ustęp trzeci poprzedniego § 23. który pozwala zarządcom, że mogą wszędzie brać udział w przedsiębranych inspekcyach. Za czynność swą otrzymać mają mężowie bezpieczeństwa pewne wynagrodzenie. Za każdą przedsięwzięta inspekcyę otrzymują zwykłą swą płacę dzienną a oprócz tego jeszcze 40 procent dziennego zarobku jako dodatek.

W następnym numerze podamy jeszcze

STRACH.

Z ŻYCIA GÓRNIKA.

Ażeby prędzej przybyć do szybowego wyjazdu, Jan Kostka, młody górnik puścił się „na bliższe drogi". Nie znał jeszcze dobrze kopalni, mimo to jednak, tak mu śpieszno było „na świat", tak się serce rwało do tej, która tam na niego z równem utęsknieniem czekała, że odważył się na krok tak śmiały, jakim jest droga przez „stare działo"*).

Jemu jednak ani przez myśl nie przeszło jakieś niebezpieczeństwo; był młody, krzepki, pełen sił żywotnych w tym szczęśliwym wieku, gdy najtrudniejsze przedsięwzięcia zdają się być niczem wobec olbrzymiego zasobu energii i woli. Szedł rączym krokiem z wesołą na ustach piosenką, która dzwoniła o ściany chodnika, uderzała echem rozgłośnem o ciemne otchłanie komór. Wszystko szło z początku bardzo pomyślnie, tem lepiej, że chodnik był prosty i obszerny, i że Kostka przypomniał sobie dokładnie drogę, którą raz przebywał w towarzystwie starych górników. Już się też cieszył naprzód, jak to on pierwszy po szychcie stanie w podszybiu u wyjazdu i jak potem skokiem znajdzie się tam, gdzie go tak bardzo serce ciągnie.

*) Ustronia kopalni.

Idąc w ślad wesołym myślom swoim, huknął teraz z całej piersi:

— Maryś, moja Maryś! — aż mu echo dalekiej komory odpowiedziało tak rozgłośnie, jakby to ona z nim się przekomarzała powtarzając:

— Maryś!

Pierwsze zakłopotanie sprawiły Kostce rozstajne drogi, któremi się długi chodnik zakończył. Wiedział, że ma iść na zachód, ale zdać sobie nie mógł sprawy, w której stronie ten zachód leży?

Chodniki wszystkie były niskie i ściśnione. Podpory z drzewa i dyle stopowe zostały miejscami tak zmiażdżone, że pień gruby zmienił się w drobne patyczki. Belki pionowe podostawały kolan, przez które sterczały wyłupane trzaski i wyglądały, jak postacie zmuszone pod naciskiem olbrzymiego ciężaru do przybrania klęczącej pozycyi. Kostka po dłuższej chwili namysłu skręcił w jeden z mniej wygodnych chodników i zaczął się szybko między wąskiemi ścianami przesuwać. Po dłuższej wędrówce, wszedł do komory i bacznie się po niej jął rozglądać. Komora ta wydała mu się obcą zupełnie. Ściany miała z wilgoci oślizgłe, powała była miejscami zabezpieczona belkowaniem i wsuniętemi po za belki deskami, ale snać i tu musiał być nacisk ogromny, bo drzewa były zdruzgotane, deski poprzełamywane i wszystko w takim wydawało się stanie, jakgdyby wraz ze stropem, na którym znać było duże szczeliny, każdej chwili runąć miało na ziemię. Z komory, która ciągnęła się w szerz daleko tak, że część jej całkiem znikała w mroku, wiódł jeden tylko chodnik kręty, pochyły. Kostka zapuścił się jeszcze w ten chodnik, ale i tu zoryentował się łatwo, że on tą drogą nie przechodził nigdy, że zbłądził i że mu trzeba wrócić do głównego chodnika i skręcić w inną przecznicę na drogach rozstajnych.

Przy wejściu do komory chciał się rozejrzeć raz jeszcze, wzniósł do góry kaganek, by ją lepiej oświecić, ale w tej samej chwili wpadło kilka kropel z powały wprost na płomień kaganka, który pryskając, sycząc i walcząc zawzięcie z wodą musiał wreszcie uledz przeważającej sile [illegible] iego żywiołu i zgasł.

Kostka został w ciemnościach.

Pierwszą myślą, która mu głowę przeszyła, było, czy ma przy sobie zapałki? i na samo przypuszczenie, że mógłby ich nie mieć, już go lęk obleciał. Ażeby kaganek mieć tuż przy sobie usiadł na ziemi i rozpoczął pilne przeszukiwanie całej odzieży. Ręce mu drżały jak w febrze, Po każdem bezskutecznem zapuszczeniu palców w kieszenie, zimny dreszcz go przechodził. Nareszcie gdzieś w samym rąbku długiej kapoty namacał jedną jedyną zapałkę. Ręce miał zmoczone obcieraniem zalanego wodą knota, więc je starannie [illegible]

niektóre postanowienia co do samego wyboru i sądów rozjemczych, ażeby zaznajomić czytelników z całym projektem.

Młot.

Z pod „Czerwonego Sztandaru".

Od jednego z przyjaciół i czytelników „Myśli Robotniczej" z kraju otrzymaliśmy ciekawy bardzo dokument, który dla charakterystyki postępowania zmurszałej i zżydziałej czerwonej międzynarodówki, poniżej przytaczamy. Tu dodajemy, że przytoczony dokument rozesłał Zarząd Główny Związku socyalno-demokratycznych robotników chemicznych z Austryi z siedzibą w Wiedniu, do poszczególnych swoich Grup i Stacyj płatniczych. Ów dokument opatrzony uwagą: Ściśle poufne brzmi następująco:

„Do Zarządu Grup i Stacyi płatniczych Związku zawodowego robotników przemysłu chemicznego".

Szanowni Towarzysze!

„Zarząd Główny przesyła Wam załączone sprawozdanie roczne za r. 1908 i wzywa towarzyszy, ażeby to sprawozdanie podali do wiadomości na posiedzeniach Zarządów Grup i na zebraniach członków. Ponieważ ze względów taktycznych nie życzymy sobie, aby nasi przeciwnicy poznali siłę naszego Związku, odstąpiliśmy od zwyczaju ogłoszenia tego sprawozdania w naszem pismie związkowem. Z tego też względu wyraża Zarząd Główny życzenie, aby załączone sprawozdanie nie wyszło z ręki członków, lecz ażeby je podano do wiadomości na zgromadzeniu rocznem.

Ażeby nie być zmuszonym wysyłać do towarzyszy drugiego cyrkularza, Zarząd Główny korzysta ze sposobności, aby już teraz zwrócić uwagę towarzyszy na taktykę, jakiej w interesie organizacyi także w tym roku w dniu 1 maja trzymać się należy.

Załączamy pewną ilość listów, które w kopertach należy wysłać do tych pracodawców okręgu, którzy przypuszczalnie bez zatargu zwolnią robotników w dniu 1 maja od pracy. Zarząd Główny musi jednakże szczególnie tym razem położyć na sercu towarzyszom, **że 1 maj należy tylko tam święcić wstrzymaniem się od pracy, gdzie to jest możliwem, bez wywołania zatargu z pracodawcami. Robotnicy i robotnice zorganizowani w naszym Związku, którzy mimo niniejszego rozporządzenia Zarządu Głównego, przez wymuszone wstrzymanie się od pracy wywołają zatarg z pracodawcą, nie mają prawa do jakiejkolwiek zapomogi.**

Przyczyna, dla której od kilku już lat nalega się na członków, aby zachowywali to rozporządzenie, jest ta, że konjuktura ciągle się pogarsza, w następstwie czego robotnicy narażają się na kilkomiesięczny lokaut, jeśli w jakiemś przedsiębiorstwie wbrew woli, a zatem bez ugody z pracodawcą, święcą bezrobociem dzień 1 maja.

Nie dyktatura była tu przyczyną, że Zarząd Główny czuł się powołany gorąco polecić towarzyszom wszystkich Grup i Stacyi płatniczych, aby w dniu 1 maja tylko tam wstrzymali się od pracy, gdzie to bez walki z przedsiębiorcami jest możliwem. Zarząd Główny powodował się rozwagą i poczuciem obowiązku.

W pewnem oczekiwaniu, że towarzysze wszędzie nas zrozumieją i tem samem przyczynią się do powstrzymania członków naszego Związku od nierozważnych kroków, kreślimy się

Za Zarząd Główny

Franciszek Auer prezes. *Antoni Schrammel* sekretarz.

Wiedeń w kwietniu 1909".

List przytoczony jest nowym wielce charakterystycznym i cennym dowodem wstrętnej obłudy, przewrotności i krętactwa socyalistycznych związków zawodowych.

Sprawozdaniem kasowem Związku robotników chemicznych, które Zarząd tak bardzo pragnie uchylić przed promieniami światła dziennego, zajmiemy się w najbliższym numerze naszego pisma obszerniej, celem wyświetlenia powodów jego tajemniczości i obaw Zarządu Związku, żeby ono przypadkowo nie dostało się do rąk nieczłonków. Dzisiaj podkreślić tylko chcemy niektóre ustępy powyższego listu, odnoszące się do „święta" 1 maja.

Zarząd wymienionego Związku ostrzega niby robotników przed zatargami z pracodawcami i radzi swoim członkom, aby tylko tam „świętowali", gdzie pracodawca dobrowolnie się na to zgodzi. Równocześnie Związek dodaje, że w razie lokautów spowodowanych „świętowaniem" w dniu 1 maja, zapomóg wypłacał nie będzie. Wstrętna obłuda i komedya! Jeżeli Zarząd Związku naprawdę już na tyle zmądrzał, że uważa „święto" 1 maja za rzecz dla robotników co najmniej zbyteczną, to dlaczego, pytamy, nie ogłosi tego publicznie wszystkim robotnikom? Dlaczego nie powie tego w swojej gazecie związkowej? A wreszcie dlaczego panowie Auer i Schrammel, jako członkowie i przywódcy partyi socyalno-demokratycznej nie wpłyną na nię, żeby zaprzestała głupiej w każdym calu komedyi ze „świętem" 1 maja. Nie, tego wszystkiego oni nie zrobią! Przeciwnie, na wiecach i w prasie partyjnej nawoływać będą i już nawołują wszystkich robotników do „świętowania" i rozpijania się, awantur i demonstracyi, na rzecz „czerwonego braterstwa" i sławy czerwonej szmaty. Ostrzeżenie powyższe, które podaliśmy, jest tylko kruczkiem socyalistycznych macherów, żeby w razie, kiedy robotnicy wyrzuceni przez pracodawców na bruk, upominać się będą o zapomogi, mieli się socyalistyczni cyganie czem zasłonić. Powiedzą oni w ten czas robotnikom: „Przecież my wam nie kazali strejkować, ale ostrzegaliśmy was przed strejkiem i zapowiedzieli, że żadnych zapomóg wypłacać nie będziemy". Tak powiedzą robotnikom, kiedy z powodu lokautu domagać się będą zapomogi i dlatego ten tajny okólnik został wydany. Mają robotnicy przeto nowy dowód, jak podle i obłudnie postępują wobec nich przywódcy socyalistyczni. Jedną ręką piszą oni ostrzeżenia przed głupiem, pozbawionem wszelkiej podstawy „świętem" 1 maja, drugą ręką ci sami rozdają setki odezw za urządzaniem „święta", a gębą ciągle za nim krzyczą, sławiąc go jako „święto braterstwa". Wstrętna, podła, przewrotna i obłudna zgraja oszustów politycznych.

Jaką była zawodowa organizacya w wiekach średnich?

Sądzimy, że nie bez korzyści będzie dla naszych Czytelników dowiedzieć się, jak w wiekach średnich regulowano stosunki zarobkowe, dlatego też za jednem z niemieckich czasom, p. t. »Arbeiterpresse«, podajemy wyjątki z obszerniejszego artykułu, powyższą sprawę omawiającego, a noszącego tytuł: »Obrazki z zawodowej organizacyi w wiekach średnich«.

Zatrudnieni u rzemieślników robotnicy lub parobcy brali już w XIII wieku udział w dozorowaniu pracy. Przy rozporządzeniach, dotyczących regulowania spraw zawodowych zasięgano ich rady i zatwierdzenia, nadto mieli oni współudział w zyskach. Przed wiekiem XIV ustawy często wcale nie wspominają o robotnikach, lecz w połowie XIV wieku regulowanie ich stosunku do majstrów okazało się koniecznością.

Przedewszystkiem zwracają tu uwagę pojawiające się wszędzie starania o rozstrzyganie sporów pomiędzy majstrami a robotnikami, jako też starania, aby majster uczynił zadość swym obowiązkom względem robotników, jak i odwrotnie, t. j. aby robotnik

---

o poły kapoty i ostrożnie siarnik zapalił. Ale przy błękitnym pierwszym płomyku ujrzał coś takiego, co mu odrazu strachem okropnym włosy zjeżyło na głowie. W odległości kilku kroków od niego stał ktoś w rozpostartym szeroko długim białym płaszczu. Kostka aż zadygotał cały; zbliżył zapałkę do knota, by co prędzej światłem odpędzić widmo, ale czy to wskutek drżenia ręki, czy też z powodu przesycenia opadłą z powały wilgocią, knot rozświecić się nie dał i Kostka znalazł się naraz w zupełnej ciemności.

W pierwszej chwili nie mógł zdać sobie sprawy, co począć; bezużyteczny kaganek wypuścił z ręki i chciał iść po omacku w kierunku chodnika, którym wszedł do komory. Rzucił się naprzód, ale uderzył zaraz w głaz, który go z nóg powalił. Starał się otworzyć szeroko oczy, by przecież coś dojrzeć w zupełnej ciemnicy, ale na czarnym odmęcie ani jedna nie odcinała się linia. Zdawało mu się tylko, że widzi białą postać bliżej siebie; zaczął drżeć mocniej na całem ciele, zacisnął silnie powieki i stał. Czuł jednak, że słabnie, że coraz mocniej uginają się pod nim kolana, więc przykucnął i siedział nieruchomy z oczyma zamkniętemi. Podrażniona i wyczulona wyobraźnia poczęła mu teraz nasuwać na pamięć wszystko, co kiedykolwiek słyszał od starych górników o dobrych i złych duchach kopalni. Widział jaknajwyraźniej owych brodatych dyablików, co to plączą się wszędzie w podziemiach, i górnikom rozliczne wyprawiają psoty, a najchętniej siedzą w starych działach. Nie wątpił, że muszą być gdzieś niedaleko i że się wkrótce wezmą do niego. Ale Kostka był pobożny, więc zaczął odmawiać Zdrowaśki i żegnał się często... To mu znacznie ulżyło. Siedział teraz przez chwilę spokojnie, starał się zmysły skupić i jął zastanawiać się nad tem, czy przecież nie byłoby jakiego sposobu wydostania się z tej komory.

Z pierwszego kroku w ciemności przekonał się jednak, że mógł tylko posuwać się na czworakach, lub czołgać się, macając rękoma przed sobą. Przeżegnawszy się raz jeszcze, chciał rozpocząć trudną wędrówkę, gdy wyciągnięta dłoń jego dotknęła śliskiej ściany, która wydała mu się ścianą grobu. I wszystko, co pod wpływem modlitwy ucichło na chwilę, odezwało się w nim na nowo. Lęk go chwycił w ramiona i trząść nim począł, jak potężny wicher wstrząsa drzewem osiki. Odrzucił się od śliskiej ściany i zaczął pełzać w przeciwnym kierunku i wtedy mu przyszło na myśl, że on wprost idzie na tę postać białą, którą ujrzał przy świetle zapałki. Wyciągnął rękę i krzyknął okropnie; uczuł najwyraźniej, że mu ktoś dłoń uchwycił w zimne szpony. Czasu dłuższego potrzebował zanim rozpoznał, że była to rękojeść kaganka porzuconego na ziemię. To go trochę opamiętało; zaczął raźniej posuwać się dalej, ale zaledwie zrobił kilka poruszeń, usłyszał nagle jakiś szum i huk odległy. Huk ten pochodził od strzałów min podziemnych, ale jemu się wtedy zdawało, że takiego odgłosu nigdy jeszcze w kopalni nie słyszał. Przycupnął, zaparł dech w piersiach; był najpewniejszy, że to tuż po za ścianą coś nieustannie tak huczy i szumi. Wtedy przypomniał sobie, co mu opowiadał raz górnik stary o pożarze kopalni.

— Może to pożar wybuchł? Ogień chwycił się podpór drewnianych i oto walą się stare stropowiska i z tego taki huk powstaje. Płomień skacze od belki, trzeszczą suche, odwieczne drzewa rozłupane na cienkie trzaski, które płoną jak smolaki, dym gęsty wali korytarzami i wkrótce pewnie tu wpadnie, by go udusić. Wszystko widział żywo w podnieconej lękiem wyobraźni. Rzucił się naprzód, jak szalony, krwawił sobie kolana, kaleczył ręce, rozbijał głowę o ścianę; szedł naprzód, a natrafiwszy na przeszkodę, cofnął się, by za chwilę znowu iść w innym, jak mu się zdawało, kierunku.

Naraz wyciągnął rękę i struchlał cały; ręka utonęła w próżni; wyciągnął drugą i druga nie mogła znaleźć oparcia; był nad skalistą przepaścią lub nad otworem podziemnego szybu. Chciał się cofnąć, ale doznał takiego zawrotu głowy, że po chwili nie mógł sobie

spełnił swe obowiązki względem majstra. Rozstrzygającą władzą był zawsze w tym razie przewodniczący giełdy.

Majstrowie, którzy zatrzymywali zapłatę swym robotnikom, zmuszeni bywali do wypłacania jej przez władzę cechową. Jeżeli natomiast robotnik w jakikolwiek sposób postąpił niewłaściwie wobec majstra, lub był mu nieposłuszny, natenczas żaden rzemieślnik nie dał mu pracy, zanim przed burmistrzem majstra oraz jego żony nie przeprosił i zanim błędu swego nie naprawił. Krawcy w Wiedniu czuli się zmuszeni ustanowić, że żadnemu czeladnikowi nie wolno majstra opuszczać na dwa tygodnie przed wielkiemi świętami, jako też w czasie wielkiej pracy. U krawców na Śląsku znajdujemy już w r. 1361 zupełnie zorganizowane wędrówki czeladników. Niektóre artykuły ustawy cechów krajowych przepisują wyraźnie, że zanim kto zostanie majstrem, musi przez pewien przeciąg lat być czeladnikiem. Z drugiej strony ustawa zakazuje czeladnikom surowo pracować na własny rachunek i gdy im będzie wolno ożenić się, żonom ich zakazanem jest także pracować. Często 'domagano się, aby ci robotnicy zostali członkami cechu i opłacali swe składki.

Władza policyjna w podpadający sposób mieszała się w stosunki między pracodawcą a pracobiorcą po roku 1349. W tym czasie morowe powietrze sprawiło straszne spustoszenie i z tego powodu w całej Anglii było wielkie rozprzężenie, stąd Edward III król angielski, rozporządził, że robotnicy, szczególnie robotnicy rolni, nie mogą żądać, większej płacy jak przed zarazą. To wmieszanie się w sprawy zarobkowe odpowiadało zupełnie pojęciom sprawiedliwości, które za pierwsze zadanie państwa uważało ochronę słabych wobec przemocy mocnych, które znało nietylko prawa jednostki, lecz i obowiązki tejże wobec ogółu i każdy krok, dążący do wykorzystania nieszczęścia bliźniego na właśną korzyść, potępiało jako lichwę. Podczas zarazy całe wsie wymarły; domy się pozapadały; nikt nie chciał pracować, chyba tylko za wysoką zapłatą. Wskutek tego zmarniały całe trzody z powodu braku pastuchów; a bardzo piękne w tym roku zasiewy zmarniały na polu, z powodu braku żniwiarzy. Wszystkie istniejące stosunki groziły rozprzężeniem, wskutek tego więc wydał król owe rozporządzenie, by w tym chaosie zaprowadzić ład i porządek i uchronić państwo i społeczeństwo przed upadkiem. Przytem musiano, aby uzyskać jakieśkolwiek silne oparcie, powrócić do stosunków, istniejących przed zarazą. Takie rozporządzenie wydano nietylko dla robotników, lecz także dla wszystkich innych osób, które z niedoli innych chciałyby skorzystać i siebie wzbogacić! Co więcej, okazuje się, że wtedy prawo karało i możnych, jeśli ci cenę pracy podnosili i tym sposobem utrudniali biedniejszym najmowanie robotników.

Takie same skutki jak na wsi wywarła zaraza i w mieście, wobec tego znajdujemy w r. 1360 oznaczenie przez burmistrza zarobków i cen we wszystkich zawodach miasta Londynu. W ustawach cechu, wydanych po zarazie, znajduje się także rozporządzenie, że nikomu pod karą pieniężną nie wolno brać za pracę więcej, jak dotąd było w zwyczaju. Gdy w r. 1362 burza spowodowała wielkie spustoszenia i uszkodzenia w dachach Londynu wydano królewskie rozporządzenie, że za materyały i prace dekarskie nie wolno podwyższać zapłaty z powodu szkody, jaką burza wyrządziła.

Przepis pewnego artykułu ustawy cechu sukienniczego z r. 1350 wykazuje, że czeladnicy przy sporach z majstrem posługiwali się ogólnem powstaniem z miejsc; miał to być środek, za pomocą którego wymuszali zadośćuczynienie dla swych kolegów. Wskutek tego rozporządzono, że w przyszłości, jeżeli w owym zawodzie wybuchnie spór między majstrem i robotnikami, spór ten załatwiony ma być przez kierownika danego rzemiosła. Gdyby czeladnik nie chciał się poddać rozporządzeniu przewodniczącego, natenczas miał być przez burmistrza i rodziców wedle ich osądzenia ukarany.

Za panowania królowej Elżbiety w Anglii, wydano w roku 1562 także prawo o uczniach jakiegobądź rzemiosła.

Według przepisów tego prawa nie mógł nikt, czy to jako majster, czy jako robotnik, prowadzić prawnie jakiegokolwiek rzemiosła lub procederu, jeżeli nie przetrwał przynajmniej siedmiu lat nauki. Każdy właściciel domu, czy to w mieście, czy w jakiejkolwiek innej miejscowości, mógł przyjmować uczniów. Jednakże czas nauki trwać musiał przynajmniej siedem lat; tylko takich chłopców wolno było przyjmować, których rodzice posiadali pewien majątek i tylko takich, którzy liczyli mniej niż 21 lat. Kto miał trzech uczni, musiał trzymać jednego czeladnika, i na każdego ucznia ponad trzech znów jednego. Co do robotników, przepisanem było dla większej części zawodów, że nikt nie mógł przyjąć pomocnika na krótszy czas, jak na rok jeden z wzajemnem ćwierćrocznem wypowiedzeniem. Czas pracy oznaczono na dwanaście godzin latem, a zimą od świtu do zmroku. Zapłatę oznaczali corocznie sędziowie pokoju wraz z magistratami na pierwszych ogólnych posiedzeniach po Wielkiej Nocy. Ta sama władza miała łagodzić wszelkie spory pomiędzy majstrami i uczniami i ostatnich bronić w razie potrzeby. Prawo rozciągało tę władzę sędziów pokoju i magistratów do ustanawiania zarobków dla wszystkich bez wyjątku robotników, czy uczonych czy nie uczonych — tak dosłownie brzmi ten artykuł prawa.

Dopóki zachowywano przepisy prawa o uczniach, położenie robotników, należących do jakiegobądź zawodu było dobre. Władze miały, wedle życzeń prawa taką ustanowić zapłatę, aby pracownicy tak w czasach lepszych, jak i gorszych, mieli dostateczną do wyżywienia zapłatę. Czas pracy nie był za długi, zwłaszcza że przy dawniejszych stosunkach praca nie była tak wyczerpującą jak dziś. Prócz tego ograniczenia co do uczni niedozwalały, aby zbyt wielka konkurencya więcej wykształconych robotników, nie zepchnęła ich do stopnia zwykłych posługaczy.

Z tego wszystkiego widzimy, że pragnienia wielu dzisiejszych socyologów utworzenia zawodowych sądów rozjemczych z władzą rozstrzygającą, były już wprowadzone w czyn w życiu zawodowem dawniejszych stuleci, czemu w znacznej mierze przypisywać należy zgodę w stosunkach społecznych i powodzenie klasy pracującej owego czasu.

Bankructwo „Unii górników".

Wiadomo, że różni »kikutowcy«, jak robotnicy na Śląsku powszechnie nazywają tamtejszych przywódców socyalistycznych, przechwalają się ciągle potęgą liczebną i finansową swojej »Unii górników« i przeciwstawiają ją organizacyom zawodowym chrześcijańskich robotników.

Myśmy wykazali już dawno, że wrzekoma potęga »Unii górników« jest niczem więcej tylko prostem kłamstwem jej przywódców, różnego rodzaju Bonczków, Brdów i im podobnych okpiświatów socyalistycznych, którzy za pieniądze jakie czerpią z »Unii« muszą ją przedstawiać przed robotnikami w najlepszem świetle i wmawiać w nich, jej nie istniejącą siłę i znaczenie.

„Unia« finansowo zbankrutowała już dawno, wkładki jakie tam składali kiedykolwiek lub składają jeszcze naiwni, nieświadomi lub otumanieni robotnicy, jeszcze »ciepłe« toną gdzieś w przepaściach kieszeni jej przywódców, którzy w formie pensyi i dyet agitacyjnych wysączają Kasę »Unii« zawsze do dna samego.

---

zdać sprawy, w którą stronę ma skręcić, by do przepaści lub szybu nie upaść, gdzie czekała go śmierć pewna. Zimny pot wystąpił mu na czoło, trwoga przedśmiertna odebrała mu resztę zmysłów. Zdawało mu się, że słyszy jakieś przygłuszone stąpania, jakieś głosy i śmiechy szatańskie, ani wątpił, że to już idzie zgraja dyabłów brodatych, by zawlec jego duszę, co bez spowiedzi schodzi ze świata, prosto do piekła. Już ich słyszy wyraźniej, coraz bliżej i bliżej; idą gromadą i wkrótce pochwycą go za włosy, które mu strach zjeżył do reszty. Wtedy odezwała się w nim ostatnim wysiłkiem żądza życia, chciał krzyczeć, co sił stanie, ale głos łamał mu się w gardle.

— Ratunku!... ludzie!... — wołał ochrypłym głosem.

— Ratunku!

Tymczasem kroki złych duchów słyszeć się dały coraz bliżej. Już, już stali tuż po nad nim, więc się rzucił gwałtownie, zarył twarzą do ziemi, żeby się bronić do ostatka i nie dać łatwo pochwycić złemu. Ale oto już, już sięga któryś po niego ręką, targa za włosy i krzyczy.

— Wstań!!

Kostka niechce podnieść głowy, lecz szarpią go mocno, więc się odważył bokiem zerknąć i od razu siadł na ziemi.

— Rany boskie! to wy? — zawołał widząc dwóch znajomych górników.

— Jasiek! cóż ty tu robisz?

— Ano... chciałem iść na bliższe drogi... i światło mi zgasło.

— Jakżeś ty się mógł tędy puścić? Gdziebyś był zaszedł tą drogą?

— Szedłem raz tylko i pomyliłem.

— Gdzież twój kaganek? Cóż to, nie miałeś zapałek?

— Miałem ino jedną.

— Ino jedną? to z ciebie tęgi górnik!

— A nie bałżeś się Jaśku? — spytał śmiejąc się stary górnik.

— Nie[illegible] i czegóżbym się miał bać? — odrzekł J[illegible]k przeciągle.

— No, to dziękuj Bogu, żeśmy cię tak rychło znaleźli, bo byś tu był pewnie albo wpadł do szybu, albo długą postną nowenną odprawiał.

— Zkądżeście wy się tu wzięli?

— Przyszliśmy po strzelce odetchnąć świeżem powietrzem, bo tam z dymu zaduch ogromny.

Jasiek już miał wytłomaczone wszystkie huki i szumy, które wśród lęku brał za skutki pożaru. Pewna tylko rzecz jeszcze była mu niejasna. Więc wziął od je[illegible]go z górników rozjarzony kaganek i obcho[illegible] zwolna ściany komory. Zobaczył znów płaszcz biały, ale teraz zbliżył się do niego bez lęku i dotknął rękami wapiennego nacieku, który w tem miejscu w takiej łudzącej formie skałę pokrywał.

— Cóżto tam szukasz Jasiek? — pytali go górnicy.

— Rzuciłem tu gdzieś kaganek, a ot jest — rzekł wesoło. Śmiać mu się teraz chciało z siebie okrutnie i z tych duchów brodatych i ze strachu samego, ze wszystkiego całem sercem; więc dając wyraz swej radości, krzyknął, aż zadudniała komora.

— Do domu bracia! bo tam jadło czeka, a ja mam dyabli apetyt!

— Zdaje się, że ciebie jeszcze coś tam czeka — rzekł jeden z towarzyszy.

Wtedy Jasiek wziął się pod boki i zaśpiewał donośnie.

— Maryś moja, Maryś!

I z tą wesołą piosenką, rozlegającą się szerokiem echem, opuścili komorę, gdzie przed chwilą gościła — śmierć.

Podobnie i moralnie popadła »Unia« w bankructwo zupełne. Robotnicy w zagłębiu karwińsko-ostrawskiem i krakowskiem w ogromnej większości są przekonani zupełnie, że jest ona zbudowana na kłamstwie, obłudzie i oszustwie i dlatego też dobru robotników służyć nie może. Takie same przeświadczenie zapanowało również u wielu rozumniejszych jej członków u tych, którzy jeszcze zdolni są popatrzeć na świat i otaczające ich życie własnemi oczami, a nie przez okulary nałożone im przez socyalistycznych przywódców. Dlatego też od połowy roku 1907 rozpoczęła się masowa ucieczka robotników z szeregów »Unii« i odtąd rozpoczyna się jej trzecie ostatnie bankructwo.

Obecnie »Unia« z roku na rok, a nawet z miesiąca na miesiąc traci coraz więcej członków, którzy uciekają z pod jej sztandaru co noga starczy i szukają schronienia albo pod sztandarem chrześcijańskiej organizacyi, albo też chodzą luzem, wstydząc się swoich współkolegów pracy, że dali się uwieść i wyzyskać socyalistycznym cyganom.

Upadek »Unii« przedstawiają nam najlepiej poniższe cyfry. »Unia« w zagłębiu karwińsko-ostrawskiem i krakowskiem liczyła wedle cyfr w »Górniku« ogłaszanych:

W d.	1	październ.	1904	r.	2.500	członków
„	1	„	1905	„	7.466	„
„	1	stycznia	1906	„	11.520	„
„	1	„	1907	„	18.219	„
„	**14**	**lipca**	**1907**	„	**21·304**	„
„	1	stycznia	1908	„	15.777	„
„	1	„	1909	„	12.551	„

Czyż nie wymowne to cyfry? Czyż potrzeba jeszcze nowych dowodów, że »Unia« bankrutuje zupełnie? Jak cyfry powyższe wskazują, od połowy roku 1907 do końca r. 1908 uciekło z »Unii« blisko **9000** członków. Są to cyfry ogromne, które powinny przekonać nawet najbardziej ogłupianych robotników-socyalistów, że pod »Czerwonym Sztandarem« niema co robić, jeżeli takie masy światlejszych robotników stamtąd uciekają.

Do powyższych cyfr dodać jeszcze trzeba fakt, w bezpośrednim z nimi znajdujący się związku. Oto przed kilku tygodniami »Górnik«, organ »Unii« ogłosił publicznie **upadek sekretaryatu socyalistycznego w zagłębiu krakowskim** założonego i utrzymywanego przez »Unię«. Niedługo doczekamy się także sprzedaży na licytacyi domu socyalistycznego w Chrzanowie zakupionego przez »Unię«.

Zwinięcie sekretaryatu w chrzanowskiem jest dowodem, że organizacye socyalistyczne w tym okręgu już zupełnie upadły, zbankrutowały. Sekretarz socyalistyczny z chrzanowskiego Szczypka poszedł na zieloną trawkę i będzie dumał nad »niewdzięcznością« robotników, którzy ani jego nauk słuchać, ani jemu pieniędzy znosić niechcieli. Biedny Szczypka!

Ale »biedniejsi« jeszcze redaktorzy »Górnika«, którzy przed dwoma laty pisali, że cały Śląsk musi być czerwony, a wszyscy górnicy i robotnicy kopalniani do »Unii« należeć muszą. »Górnik« z dnia 5 grudnia 1906 pisał:

»Przyjdzie kiedyś chwila, że zorganizowani robotnicy powiedzą: Z niezorganizowanymi pracować nie będziemy. Przyszła konferencya, która w najbliższym czasie się odbędzie, postanowi termin, do którego każdy robotnik pracujący na kopalni lub koksowni w tutejszym rewirze, musi się stać członkiem organizacyi górników. Niechaj do Nowego Roku nie będzie ani jednego górnika, koksiarza, palacza lub maszynisty w całem zagłębiu ostrawsko-karwińskiem, któryby nie był członkiem »Unii górników w Austryi« i któryby nie miał zapłaconej wkładki na fundusz strejkowy.

Tak krzyczeli »towarzysze« i prorokoprzed dwoma laty. A dzisiaj — jakże daleko są od swojego ideału! Okazali się jak zawsze kiepskimi prorokami i ośmieszyli siebie i swoją »Unię«. Sądzili oni, że kłamstwo i oszustwo zawsze popłacać będzie i zawsze na plewy będzie można robotników łapać. — Tymczasem stało się przeciwnie! Kłamstwo i oszustwo wystarczyło im tylko na krótką metę i spełniły się na nich słowa ich własnego »hymnu«: »C o z ł e, w g r u z y s i ę r o z l e c i«.

Sprawa organizacyi robotników miejskich.

II.

Robotnik miejski zazwyczaj to dziad, w całem tego słowa znaczeniu. Mieszka źle, ubiera się bardzo licho, żyć nie ma za co, a dlaczego? Dlatego, że magistrat licho płaci. Powiada się zawsze „ty masz robotę zimą i latem, bierz więc co dają, siedź cicho, a jak nie to znajdziemy stu innych na twoje miejsce“.

Niby jak chodzi o wysokość płacy, to wtedy zawsze magistrat krzyczy: „wyście stali robotnicy, zarabiacie mniej, ale ciągle“. Niech jednak tylko któremuś z przełożonych nos się skrzywi! „Stałość“ dyabli biorą i miły bratku wylatujesz każdej chwili z roboty.

To też robotnik miejski, to pracownik bez jutra. Każda chwila może go zaskoczyć wydaleniem z pracy i choćby ono było najniesłuszniejsze, niema komu się użalić, niema komu się za krzywdą ująć.

Prezydent! e! — do niego trudna i daleka droga, często nie puszczą, bo „pan prezydent zajęty“ lub coś podobnego i ostatecznie robotnik zostaje bez chleba.

Dwie więc są przeszkody, które u nas nie dają robotnikowi chęci do pracy, a mianowicie niska płaca, oraz brak pewności, że jutro także będzie robota.

Za granicą ludzie już zmądrzeli pod tym względem. Tam powiedziano sobie, że jeśli robotnik będzie wiedział, iż pracując uczciwie zasłuży sobie na to, że na stare lata będzie miał za co kawałek chleba zjeść, to on pracować będzie chętnie i dobrze. Za dobrą zapłatę można żądać i uczciwej pracy.

To też tam, po miastach niemieckich nie słychać tego narzekania na robotników miejskich; tam ulica czysta, w zakładzie każdym wszystko jak w zegarku. Ale na odwrót i robotnicy nie narzekają, bo miasto dba o nich i żądając od nich pracy, daje w zamian wiele.

Ogromna większość miast niemieckich wprowadziła stabilizacyę robotników miejskich. W niektórych dzieje się to już po roku pracy, w innych po latach pięciu lub najdalej dziesięciu. A są miasta jak n. p. Toruń, który robotnikom miejskim po 10 latach pracy daje nagrodę 50 mk., zaś po 25 latach pracy 100 mk.

Zaś co do wynagrodzeń za pracę, to rozumni ludzie rządzący n.p. takim Strassburgiem co roku, lub co dwa lata normują je odpowiednio do drożyzny jaka panuje. A u nas? Nieraz dopiero głodni robotnicy strejkiem przypominać muszą o tem, że to już pięć lub dziesięć lat upłynęło od ostatniej regulacyi płac.

Czy słyszał kto u nas n. p. o tem, aby przedsiębiorstwo miejskie w dbałości o robotników, wynagradzało robotnikowi wyższą płacą jego pracę, jeśli ten robotnik ma większą rodzinę? Nie, u nas o tem nikt nawet nie pomyśli. Czy ten robotnik ma wyżywić za te 2 K. dwoje czy pięcioro ludzi, zawsze dostanie tylko 2 K. Robotnika uważa się u nas za maszynę, nie dba i nie wgląda się w jego duszę, w jego życie poza pracą. Tymczasem w takim Strassburgu robotnik mający dzieci w miarę im więcej ich ma, tem większy dostaje specyalny dodatek do zwykłej swej płacy. Wynosi on przeciętnie 5% lonu na 1 dziecko. Choć to nie wiele, ale zawsze jest dowodem, że zarząd miasta robotnika ceni i poza pracą jego także o jego potrzebach myśli. Więcej o tem w następnym artykule.

W. Horowicz.

Do braci.

Wśród huku młotów i kół warczenia
My stoim silni niby z kamienia,
Nie straszny dla nas życia trud.

Na barkach naszych znoju pot,
W rękach nam pęka twardy młot,
Gdy walim nim do życia wrot.

Hej! życie otwórz! puszczaj wraz!
Boć może szczęście wezwie nas,
Byśmy je raz dostali.

Dlaczegoż nam wciąż w nędzy żyć!
Za pracę naszą gorycz pić!
Gdyśmy w niej życie dali.

* * *

Od rana aż po ciemną noc
Praca nam bierze naszą moc,
Zapłaty niechce dać.

Musimy walić, w młoty kuć,
Musimy warzyć, przędzę snuć,
Hej! razem cała brać!

A gdy wypłaty przyjdzie dzień,
Za ciasna nam fabryczna sień,
Bo tyle staje nas.

Lecz gdy do domu przyjdzie nieść
To, za co trzeba tydzień jeść,
O! bodaj piorun trzasł!

* * *

Wśród huku młotów i kół warczenia
My stoim silni niby z kamienia,
Nie straszny dla nas życia trud.

Lecz niech to życie nas nie wyzywa,
Bo wtedy pękną nędzy ogniwa,
Wstanie roboczy lud.

W. H.

Korespondencye.

Rudnik nad Sanem. Złym duchem tutejszej fabryki koszykarskiej jest jej dyrektor p. Hoffmann. Pan ten, który przyszedł tu goły i tu dopiero porósł w pierze dzięki mieszczanom i robotnikom, gospodaruje się w fabryce jak szara gęś nie czując żadnej odpowiedzialności za swoje postępowanie, bo właściciel fabryki mieszka w Wiedniu i nie może nieobznajomiony ze stosunkami miejscowymi, poskromić swojego podwładnego.

Naturalnie, że najbardziej nienawistną dla p. dyrektora jest organizacya zawodowa. Tutejsza Grupa Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników jest solą w oku Hoffmanna. Czuje on widać dobrze, że gdy wszyscy robotnicy pracujący w tutejszej fabryce wstąpią do chrześcijańskiej organizacyi, natenczas może być z nim źle i kto wie, czyby wtedy nie trzeba zabrać swoich manatków i wynieść się tam, skąd się przyszło.

Dziś jeszcze p. dyrektor może brykać, bo niestety, brak jeszcze zrozumienia u naszych robotników i wielu jeszcze stoi poza organizacyą. Wyzyskuje też tę okoliczność nasz „szczigodny“ p. Hofmann i stara się zgnębić istniejącą tu organizacyę.

Pozbawia najpierw pracy przewodniczącego tutejszej organizacyi p. Mazura. Za co? Ot, żeby się pozbyć człowieka który ma odwagę wzywać brać robotniczą do organizacyi. Naturalnie, że dla ukrycia właściwego powodu wymyśla Hoffmann powód błahy, a jest nim twierdzenie, jakoby Mazur wyrabiał koszyki z materyału nie pochodzącego z fabryki i jakoby za dużo zarabiał. — Naturalnie, że ten rzekomy „powód“ wzbudzać tylko może śmiech, bo kto jak kto, ale nasz p. dyrektor już dawno byłby odkrył to, że robotnicy skąd inąd kupują materyał, gdyby rzeczywiście tak było. — Widać potrzeba było dyrektorowi tego rzekomego powodu, żeby się przed właścicielem fabryki usprawiedliwić. P. Mazur padł ofiarą tego, że nawołuje robotników do organizacyi.

Niedawno temu zorganizowały się i robotnice pracujące w fabryce kierowanej przez Hoffmanna. Naturalnie, że ten łaskawca rez-

począł je zaraz prześladować. Najwięcej cierpi na tem robotnica Kozakówna, przewodnicząca zorganizowanych robotnic. Hoffmann drwinami i kpinami, a nawet przeklinaniem stara się ją jak i inne dziewczęta odstraszyć od organizacyi. Wprawdzie dotychczas nie udaje mu się nastraszyć robotnic. Ale czyż to uczciwie i czy to rzecz dopuszczalna, żeby robotnika za to, co czyni poza fabryką prześladować i szykanować? Czy Hoffmann naprawdę przypuszcza, że przez takie swoje postępowanie zyska sobie przychylność i szacunek robotników? A przecież te dwie rzeczy są konieczne tam, gdzie między pracodawcą a robotnikiem ma być zgoda, ma być harmonia i wzajemne wyrozumienie.

Na złą drogę wszedł Hoffmann. Droga prześladowania i szykan jest bardzo śliska i o tem powinien on pamiętać. Łatwo bowiem idąc dalej tą drogą może upaść, ale podnieść się będzie trudno.

Monasterzyska. Wrócił szczęśliwie z zjazdu socyalistycznych robotników tytoniowych który się odbył podczas świąt w Wiedniu, sekretarz grupy socyalistycznej w Monasterzyskach p. Soroniewicz i przywiózł ze sobą niezliczoną ilość obiecanek od różnych wybitnych socyalistów wiedeńskich, z którymi ten jako znawca języka niemieckiego niezawodnie rozmawiał — na migi. Z miną co przynajmniej jakiegoś radcy dworu chodzi on teraz po fabryce i obiecuje wszystkim o co go proszą i nie proszą — a zdarzają się i tacy, którzy mu rzeczywiście wierzą zapomniawszy o tem przysłowiu naszem „obiecanka cacanka a głupiemu radość“. Są jednak i tacy, którzy mu wtenczas dopiero chcą uwierzyć — gdy on swoimi „wielkimi“ wpływami najpierw to osiągnie o co s a m się tak gorąco ubija — uwierzą mu wtenczas gdy wpierw sam dostanie dekret i czapkę strażnika. Bo jakby ten mógł skutecznie innych protegować — który sam sobie pomimo swych „wielkich“ wpływów pomódz nie może!

W celu agitacyjnym rozpuścili socyały dziwną pogłoskę jakoby niektórzy „panowie“ ich czynem i piórem popierali. Ostatecznie to nie jest wykluczonem — lecz zmyślonem wprost jest to twierdzenie, jakoby niektórzy urzędnicy fabryki tytoniu się do ich organizacyi jako czynni członkowie wpisali, albowiem każdy wie, że krok taki mógły dla urzędnika spowodować nawet i utratę chleba.

O wspólnem święconem w grupie naszej — oraz o innych już poruszonych sprawach napiszemy obszernie w numerze następnym.

Ruch zawodowy.

Lwów. Po świętach powoli rozpoczyna się u nas znowu normalna praca. Przygotowujemy się do kursu socyalnego, który rozpocznie się 22-go b. m. Obejmować on będzie szereg kwestyi z zakresu organizacyi zawodowej i ustaw robotniczych austryackich. Podział prac kursu będzie następujący: 22 go bm. we czwartek rozpocznie kurs referat „Co to jest kwestya socyalna“? (Ks. Dr. Rutuszny). 23-go w piątek „O organizacyi zawodowej“ (W. Horowicz). 24-go w sobotę „O strejku“ (J. Łukasiewicz), 25 go w niedzielę „Etyka socyalistów“ (P. R. Krahl), 26-go w poniedziałek „Program socyalistyczny“ (Prof. Dr. Thullie), 27 go we wtorek „ustawodawstwo austryackie robotnicze“ (Dr. Morawiecki), 28-go we środę drugi odczyt „O ustawodawstwie, 29-go we czwartek „Program chrześcijańsko-demokratyczny“, 30 go w piątek „Wpływ sztuki na rozwój ducha u robotnika“ (Pani Chylewska-Wójcicka), 31-go w sobotę „Praktyczna praca w organizacyi“ (W. Horowicz). W kursie tym wezmą udział obowiązkowo członkowie wydziałów wszystkich naszych kół robotniczych, oraz blisko 30 poszczególnych członków Związku.

Mamy nadzieję, że przysporzy on nam znowu kilku dzielnych ludzi do pracy.

Z stosunków organizacyjnych zaznaczyć i napiętnować muszę postępowanie inżyniera Langiego, owego sławnego nadzorcy czystości miasta. Robiąc coraz gwałtowniej oszczędności, gdyż pobankrutował na różnych drogich a niepotrzebnych automobilach, wziął się na nową fintę. Oto wózkarzom magistrackim każe wychodzić do roboty już o godz. 4 tej rano i pracować do 6 tej wieczór — czyli okrągło 14 godzin. Wprawdzie dodał im zato po 40 hal. dziennie, niektórym tylko po 20 hal. — ale co to znaczy — każdy z nich musi zapłacić 20 hal. co rano stróżowi, gdy mu o 4 tej godz. bramę otwiera — musi dalej opłacać sam składowe za naczynie potrzebne do rannej roboty — tak, że nic na tym interesie nie zyskuje.

Natomiast wyrzucił pan Langie z roboty blisko 60 ludzi, którzy tę ranną pracę wykonywali, którą teraz nałożono wózkarzom. Jest to oczywisty skandal, aby kierownik miejskiej instytucyi tak ludźmi orał. Organizacya nasza wystąpiła też z ostrym przeciw temu protestem.

Pan Langie niby zwrócił się z zapytaniem do ludzi, czy „dobrowolnie“ na taką pracę się godzą, ale wiadoma rzecz, iż w razie opozycyi wszyscy oponujący znaleźli by się bez chleba.

Czy pan Langie chce znowu strejku? Dobrze — będzie go miał, — ale zdaje się wraz z nim skończy się i jego karyera.

Jasienica. Już niejednokrotnie pisaliśmy o tem, że tutejsza fabryka mebli pod niejednym względem jest poprostu mordownią robotnika. Płaca jest nędzna, warunki pracy jak najgorsze, a niema widoków, aby nastąpiła poprawa. Stosunki te już za dużo dają się odczuć tutejszym robotnikom. Postanowili oni domagać się zmiany na lepsze. W tych usiłowaniach dzielnie popiera robotników chrześcijańska organizacya krakowska, mająca tu swą Grupę. Odbyła tu ona już drugie z rzędu w przeciągu ostatnich tygodni zgromadzenie. Na pierwsze zgromadzenie, które odbyło się 7-go b. m. przybył sekretarz śląski organizacyi krakowskiej p. Henryk Bura, oraz dzielny mowca robotniczy p. Dubnicki. Na drugie odbyte w dniu 14-go b. m. przybył z głównego Zarządu z Krakowa p. Puchałka. Obydwa te zgromadzenia liczyły setki miejscowych robotników. Omawiano na nich położenie robotnicze w fabryce i środki zdążające do poprawy doli 800 robotników i robotnic zajętych w tutejszej fabryce.

Imponujące było zwłaszcza drugie zgromadzenie. Przewodniczył mu p. Fr. Suchy, obowiązki sekretarza pełnił p. Mucek. Jako referent przemawiał pierwszy p. Puchałka. Podał on 3 główne przyczyny złych stosunków w fabryce miejscowej: wyzysk kapitalizmu, brak poczucia łączności wśród robotników i brak wśród nich organizacyi, wreszcie rozmaite wady robotników samych. Przechodząc do szczegółowych żądań robotników radził dobrze zastanowić się nad środkami, któreby doprowadziły do spełnienia tych żądań. Jako jeden z tych środków uważa referent urządzenie jeszcze kilku zgromadzeń celem pouczenia nieuświadomionych robotników, oraz wybór komitetu z kilkunastu robotników złożonego, któryby miał za zadanie dokładne opracowanie żądań poszczególnych kategoryi robotników. Komitet ten opracowawszy te żądania przedstawi je do uchwały zgromadzeniu wszystkich robotników.

Nastąpiły potem przemówienia robotników z poszczególnych działów fabryki, poczem przystąpiono do wyboru Komitetu do którego na razie wybrano 18 ludzi z tem zastrzeżeniem, że tych 18 ma prawo zaprosić do współpracownictwa jeszcze innych.

Po wyborze Komitetu nastąpiły jeszcze przemówienia kilku robotników poczem zaśpiewano pieśń „Choć burza“ i tem zakończyło się zgromadzenie.

Orłowa. Na zebraniu tutejszej chrześć. organizacyi zawod. odbytem onegdaj, przewodniczył kol. Kozubek. O zadaniach i potrzebie organizacyi chrześcijańskiej mówił obszernie kol. F i k s e k. Kol. Kowalski tłumaczył zasady organizacyi chrześcijańskiej oraz nakreślił różnice zachodzące między tem, co głoszą organizacye socyalno-demokratyczne, a między hasłami organizacyi chrześcijańskiej. Powiedział też parę słów o socyalno-demokratycznej „Unii“ górniczej. — Przemawiało jeszcze kilku z obecnych robotników, a pieśnią „Choć burza“ zakończono zebranie, które bezwątpienia przyniesie obfite owoce.

Trzyniec. (Śląsk austr.) Zarząd Grupy miejscowej P. Z. Z. chrz. rob. odbył swoje miesięczne zebranie dnia 3-go kwietnia b. r. w obecności 14 tu członków. Przewodniczył w zastępstwie przewodniczącego i jego zastępcy, którzy obaj zostali przeniesieni na inną szychtę, sekretarz Grupy P. Kupcza, który otworzył zebranie powitaniem obecnych i podał do wiadomości następujące sprawozdanie Za miesiąc marzec ogółem wpłynęło wkładek 350 kor. 50 hal., 17 chorym członkom wypłacono zapomogi 198 kor. 63 hal,. 10% w kasie miejsc. pozostało 35 kor. 5 hal., do centralnej kasy odesłano 121 kor. 82 hal., na fundusz delegacyjny złożono 5 kor., zysk czysty z bilardu wynosi 14 kor. 40 hal., 3 nowych członków przystąpiło.

Omawiano następnie stosunki teraźniejsze i postępowanie nowego dyrektora głównego, który dużo hutników z pracy wydala. Mówiono również o przykrym stanie Kasy brackiej; kto wie do czego jeszcze może przyjść w Trzyńcu? W tym celu odbywać się będą zgromadzenia jak z naszej chrześcijańskiej tak i z socyal. dem. strony więc powinnością jest każdego jak najliczniej przychodzić i w szeregi organizacyi wstępować, ażebyśmy w razie niebezpieczeństwa całą siłą wszyscy solidarnie bez różnicy mogli wystąpić i bronić naszego prawa!

W odpowiedzi.

Od czasu, gdy w Krakowie powstał Związek zawodowy chrześc. robotn. i gdy robotnicy bielsko-bialscy zwrócili się do jego Zarządu chcąc przystąpić do tegoż Związku — organ ks. Stojałowskiego wychodzący w Białej tygodnik »Wieniec i Pszczółka« zajął wobec Związku nieprzychylne a w ostatnich czasach nienawiści pełne stanowisko. Wprawdzie tak, w naszym dawniejszym organie »Postępie«, jak i w »Myśli Robotniczej« rzadko kiedy odpowiadaliśmy na zaczepki »Wieńca i Pszczółki« jednakże organ ks. Stojałowskiego w n-rze 15 — wprost brutalnie napadał na nasz Związek i niżej podpisanego, dlatego tej ostatniej napaści nie można pominąć milczeniem.

Osobiście mógłbym i pominąłbym milczeniem napaść w „Wieńcu Pszczółce“ urządzoną, ze względu jednak na sprawę, której służę i dla której pracuję, muszę kłamstwa zawarte we wspomnianym artykule publicznie sprostować i wyświetlić.

Zgromadzenie w Białej zwołali miejscowi robotnicy chrześcijańscy i polscy, o referenta zaś zwrócili się do głównego zarządu Związku a ja wezwany na zgromadzenie pojechałem. W referacie wygłoszonym na wspomnianem zgromadzeniu nie dotknąłem nawet słowem ujemnie ani działalności redaktorów „Wieńca Pszczółki“ ani też nie ganiłem ani, nie krytykowałem wcale organizacyi pod ich patronatem zostających. Zaznaczyłem wyraźnie, powtarzając kilkakrotnie — że chcemy zgodnie pracować dla dobra robotników z istniejącemi w Bielsku stowarzyszeniami chrześcijańskich robotników. Na tem stanowisku stoję i dzisiaj — p o n a p a ś c i.

Na zebraniu był obecny współredaktor »Wieńca Pszczółki«, wysłany przez ks. Stojałowskiego p. Ruda, który na miejscu zebrania przeciw założeniu placówki „krakowskiego“ Związku wcale nie protestował, owszem, w przemówieniach swoich podnosił jego dodatnią pod każdym względem działalność. Tak samo inni mowcy z opozycyą nie wystąpili, ani żadnego zarzutu przeciw założeniu Grupy organizacyi »krakowskiej« nie podnieśli.

Możnaby się wobec tego słusznie spodziewać, że »Wieniec Pszczółka«, a raczej jej wybitnie „chrześcijańska, miłująca prawdę i sprawiedliwość“ redakcya przedstawi przebieg zgromadzenia tak, jakim był, bez domieszek nieprawdy. Tymczasem stało się inaczej.

Sprawozdanie »Wieńca Pszczółki« pisane w redakcyi z widoczną złą wolą, jest kłamliwe — skłamane świadomie i celowo! Tendencyjnie przedstawione są przemówienia p. p. Urbańca i Kusia, a kłamliwie i niezgodnie z prawdą przemówienie p. Rudy, zwłaszcza część odnosząca się do robotników budowlanych i związku »krakowskiego«. Pominięcie zaś całkowite tego, co odpowiedział na powyższe przemówienia podpisany, można w tym wypadku skwalifikować jako prostą nieuczciwość, popełnioną dlatego, żeby swoją napaść niczem nie usprawiedliwioną przecież usprawiedliwić w oczach czytelników. Tyle co do samego „sprawozdania“ ze zgromadzenia.

Pod »sprawozdaniem« umieściła redakcya »Wieńca Pszczółki« uwagę w której zarzuca »niechrześcijańskość« związkowi »krakowskiemu«, a podpisanego piętnuje »jako rozbijacza organizacyi bielsko-bialskich«, który „tej roli podjął się dla pensyi i dyet wysokich“, — „nie dla idei lecz dla grosza“ rozbija pracę redaktorów „Wienca Pszczółki“ i tworzy »związek w związku«.

Na to odpowiadam: Redakcya „W. P.“ przywłaszczyła sobie widocznie prawo wydawania patentów na chrześcijanizm, zarówno jednostek jak i organizacyi całych. Ponieważ jednak patent „W. P.“ jest tak mnie osobiście jak i Związkowi prawie zupełnie do pracy publicznej i działalności dla dobra robotników nie potrzebny, przeto sądy i opinie »W. P.« w tym kierunku są nam wszystkim całkiem obojętne. Co do zarzutu, że „nie dla idei, ale dla pensyi i dyet wysokich“ pracuję w Związku, to oświadczam, a każdy to łatwo stwierdzić może, że ze Związku, dla którego pracuję ubocznie **nie biorę ani grosza wynagrodzenia**, a na utrzymanie zarabiam sobie piórem, jak tylu innych gazeciarzy. Tego jednak nie można powiedzieć o redaktorach „Wieńca i Pszczółki“, którzy chcąc podnieść przeciw drugim taki zarzut, powinni najpierw sami z sobą pod tym względem zrobić porachunek.

Redakcya „W. P.“ twierdzi, że robotuicy w Bielsku-Białej „są dostatecznie zorganizowani“ i zakładanie tam placówki organizacyi krakowskiej »jest tworzeniem związku w związku«. Jak to mija się z prawdą wystarczy przytoczyć fakt, że na 30 blisko tysięcy robotników w obu miastach, nie cały tysiąc należy definitywnie do organizaayi pod patronatem redaktorów „Wieńca Pszczółki“ zostającej. Reszta chodzi zupełnie luzem lub należy do organizacyi wrogich Czyż wobec tego można mówić o rozbijaniu ich Związków?! Czyż niema poza ich związkami olbrzymiego pola do pracy dla związku „krakowskiego“?!

W końcu oświadczam, że nigdy nie twierdziłem, ani nie twierdzę, że praca dotychczasowych polskich organizacyi robotniczych w Bielsku, nie była lub nie jest chrześcijańską i narodową. Przeciwnie. Jednak stwierdzam również, że kierownicy ich, redaktorzy „W. P.“ w spółzawodnictwie z nami, jak powyżej wykazałem, powinni się więcej trzymać dewizy na czele swego organu postawionej: „Sprawiedliwością, Prawdą i Zgodą“!

Karol Holeksa.

W tej samaj sprawie otrzymujemy od Komitetu organizacyjnego naszego Związku w Białej, pismo, które dla dobitniejszego zaznaczenia, że tylko wzywani do Bielska — Białej pojechaliśmy, poniżej przytaczamy.

„Dlaczegośmy założyli w Białej, Grupę Polsk. Związku aawodowego chrześć. robotników z siedzibą w Krakowie? Do założenia w Białej placówki Polsk. Zw. zaw. chrz. rob. zmusili nas sami redaktdrowie „Wieńca i Pszczółki“, bo na zgromadzenie na którem ks. Stojałowski referował w lutym b. r. sprowadzili i zaprosili narodowych demokratów z Krakowa a to w brew woli polskich robotników. Redaktorowie „W. P.“ mieli zamiar polskich chrz. robotników oddać pod komendę »wszechpolaków«, ale na nieszczęście „zacnych“ redaktorów „W. P.“, my robotnicy polscy chrześcijańscy zaprosiliśmy na to same zgromadzenie delegatów głównego Zarządu Polsk. Zw. zaw. chrz. robotników z Krakowa i tym sposobem udaremniliśmy ich zamiary. Gdyby bowiem na to zgromadzenie nie byli przybyli pp. Zgórniak i Holeksa z Krakowa, to z pewnością redaktorowie „W. P.“ byliby robotniczy lud polski i chrześcijański bez skrupułów sumienia zaprowadzili do wszechpolaków i sprzedali im go. Ale sztuka się nie udała, bo robotnicy polscy, nigdy nie będą przedmiotem handlu dla ambitnych i zmiennych redaktorów „W. P.“, którzy sobie wyobrażali, że tylko oni mają patent na opiekę nad robotnikami polskimi w Bielsku — Białej.

Właśnie to, że redaktorowie „W. P.“ chcieli mieć stanowczy głos w sprawach robotniczych spowodowało niezgodę i spory. Aby raz temu kres położyć, my chrześcijańscy robotnicy w Bielsku Białej przystąpiliśmy do Krakowskiego chrześcijańskiego Związku, bo ten związek nie jest pod patronatem redaktorów „W. P.“. Przystąpiliśmy do związku Krakowskiego nie po to, aby rozbijać w Bielsku Białej chrześcijański zw. niemiecki. Rozbijać bowiem można tylko tam, gdzie jest coś do rozbicia. A niemiecki związek robotniczy w Bielsku Białej dzięki właśnie macherce redaktorów „W. P.“ już dawno wziął w łeb. Tam gdzie jedna armia ustępuje druga powinna pochwycić sztandar chrześcijański robotniczy i iść w bój zwycięski. Tego tylko nie mogą zrozumieć redaktorowie „Wieńca Pszczółki“ bo zrozumieć nie chcą. Wiedzą oni bowiem dobrze, że w Bielsku Białej tysiące robotników nie należy do żadnej organizacyi i że Związek Krakowski jedynie tylko na uznanie zasługuje, że tu zakłada swoją grupę. Tysiące bowiem jest robotników którzy nigdzie nie należą a pod patronat „W. P.“ także nie pójdą

Od Wydawnictwa.

Prosimy naszych Szanownych Współpracowników i Korespodentów, aby wszelkie artykuły nadsyłali do poniedziałku. We wtorek rano bowiem zamykamy numer „Myśli Robotniczej“, a zatem wszystko co nie nadejdzie do poniedziałku wieczora musi pozostać do następnego numeru.

Przypominamy raz jeszcze, że artykuły do gazety pisze się tylko po jednej stronie papieru. Wszystkie zaś wiadomości nie odnoszące się do gazety należy pisać na osobnym kawałku papieru, a nie na tym samym, na którym pisano artykuł.

Kronika.

Biedni kapitaliści.

Przedsiębiorcy, właściciele kopalń, hut, fabryk i innych zakładów lubią zawsze narzekać, na lichy zbyt swych wyrobów, kiedy robotnicy się o należną zapłatę upominają. Ile jest prawdy w tych narzekaniach na lichy odbyt wyrobów, niech posłuży tych kilka dat z niedawno publicznie ogłoszonych bilansów różnych firm. I tak figuruje na przedzie „towarzystwo akcyjne wyrobu dynamitu Nobla“ z dywidendą za rok 1908 25%, węgierskie towarzystwo akcyjne siatek do lamp 25% (w roku 1907 22%) towarzystwo Alpinen Montan 20%, towarzystwo kopalń węgla w Brüx (Czechy) 21% (1907 — 19%). Towarzystwo wyrobów żelaznych „Zenica“ 19%. Towarz. wyrobu oleju 15%, (12½% w roku 1907). Akc. tow. wyrobu cementu w Königshof 16%, Goleszowska fabryka cementu 14%, węgierskie towarz. wyrobów gumowych 12%, towarz. akc. wyrobu kabli i drutu 11%, fabryka papieru Neusiedl 12%, austr. towarz. akc. górniczo-hutnicze, mające kopalnie i huty na Śląsku 10%, niemiecko-austryackie towarz. kopalń węgla 11 proc., akc. towarz. kopalń zachodnio-czeskich 10 proc., akc. fabryka maszyn i wagonów w Gracu 10 proc. — i tak możnaby wyliczyć całe szeregi przedsiębiorstw, które według ustawy muszą ogłaszać publicznie roczne bilanse.

Widzimy przeto, że narzekania i biadania molochu kapitalistycznego są bezpodstawne i obliczone tylko na głupotę mas robotników.

Otóż bracia, jedynie przez silną i sprężystą organizacyę zawodową zdołamy poprawić swój byt i podać myśl i wprowadzić ją w urzeczywistnienie, żądając udziału w tak wielkich zyskach ciężkiej naszej pracy.

Musimy tylko wszyscy zrozumieć ideę łączenia się i pogodzić się z tem, że póki wszyscy nie będziemy zorganizowani, póty nam zawsze tylko spadać będą ochłapy ze stołu obfitości kapitalistów.

Do pracy bracia! Łączmy się, nie dajmy się!

Życzliwy.

350 hutników zagrożonych pozbawieniem pracy. W ostatnich czasach doszła nas wiadomość, że huty żelazne w Sporyszu koło Żywca, własność akcyjnego towarzystwa górniczo-hutniczego mającego siedzibę w Wiednlu, mają być zwinięte, a przeniesione na Śląsk do Trzyńca. Przeniesienie to ma nastąpić w niedalekiej przyszłości. Zamknięcie hut w Sporyszu byłoby ruiną dla 350 robotników zatrudnionych w tych hutach i dla ich rodzin. Przez to bowiem utraciliby pracę i poprostu zostaliby wydani na pastwę głodu. Robotnicy ocenili grożące im niebezpieczeństwo i w miarę możliwości starają się mu zapobiedz. Wysłali z pośród siebie deputacyę, która udawała się tam, gdzie coś w tej sprawie uzyskać można. Naturalnie, że sami robotnicy nie wiele tu zrobią, jeśli miarodajne czynniki w kraju sprawy nie wezmą w swe ręce. Trzeba bowiem wiedzieć, że sprawa ta obchodzić musi nie tylko robotników, ale kraj cały, bo przez zwinięcie hut w Sporyszu cały powiat traci materyalnie, a z nim kraj cały.

Jak socyaliści przemyscy obchodzili Święta Wielkanocne. „Gazeta Przemyska“ pisze:

Na policyi przemyskiej nie pamiętają takiego szału pijackiego, jaki ogarnął w niedzielę i w poniedziałek „niższe warstwy“ naszego grodu. Uświadomieni i umoralnieni przez przywódców socyalizmu robotniey wyzbyci wiary, pili na umór. Aresztа policyjne nie mogły pomieścić pijanych „towarzyszy“, chociaż policya większą połowę zalanych bądź odprowadzała, bądź odwoziła fiakrami do domów. Przy tej sposobności batożnicy przemyscy pochowali taksy i z bezczelnością zdzierali z gości dowolnie. Najgrzeczniejsze uwagi spotykały się z grubiańskiemi odpowiedziami a gdy zagrożono skargą, odpowiedział batożnik: „ja się nie boję, bo mam posła który mnie obroni, pan Lieberman da wszystkim szkołę“.

Dodajemy, że poseł Lieberman jest przywódcą socyalistów przemyskich.

Testament socyalisty. Niezbyt dawno odebrał sobie w Paryżu życie znany przywódca francuskich socyalistów Emil Jeindry. W dniu śmierci napisał on testament dla potomnych „towarzyszów“, w którym znajdujemy następujące słowa:

„Wyrobiłem sobie fałszywe pojęcie o życiu. Wierzyłem w większą prawość i szczerość, niż ją znalazłem wśród ludzi. Świat jest straszliwie zepsuty i podły!... **Wśród socyalistów**, z którymi żyłem ostatnich lat piętnaście, **doznałem największego niesmaku i rozczarowania.** Nie miałem odwagi wycofać się w porę i pogrążyłem się w bagnisko. Gdybym mógł zacząć życie na nowo — co na szczęście nie nastąpi — byłbym zwolennikiem nieubłaganej dyktatury, któraby żydowszczyznę, protestantyzm, masoneryę usunęła bezwzględnie ze świata gdyby nie fatalna konieczność zmuszająca mnie do samobójstwa; chciałbym stać się chętnie katolikiem. Oto jest ostatnia moja myśl na ziemi“.

Niechże zwolennicy socyalizmu u nas uważnie ów testament nieszczęsnego socyalisty francuskiego przeczytają i wyprowadzą odpowiednie wnioski. Może on otworzy niejednemu z nich oczy i poznają w jakiem bagnisku się znajdują.

Spółki spożywcze w Królestwie Polskiem rozwijają się nad wyraz pomyślnie, wprost zadziwiająco. Do roku 1906 istniało w całem Królestwie Polskiem 49 spółek spożywczych, liczba n. p. w stosunku do Galicyi znaczna. Odtąd jednak, dzięki pracy bratnich nam stowarzyszeń chrześcijańskich i p. Wojciechowskiego, który organizacyi spółek specyalnie się poświęca, liczba ich zadziwiająco szybko wzrasta. W drugiej połowie ubiegłego roku było ich już w Królestwie Polskiem 672. Członków liczyły one 83.500. Członkowie złożyli udziałów 1 milion 269.000 rubli. Obrót roczny spółek wynosił 12 milionów 550.000 rubli. Wciągu ostatnich trzech lat liczba spółek spożywczych w Królestwie wzrosła 13 razy. Większość spółek jest ściśle chrześcijańską i prowadzoną w znacznej części przez duchowieństwo. Chrześcijańskie spółki spożywcze posiadają w Warszawie centralę, sekretaryat dla swych spraw, który prowadzi Dr. Rakowski, jeden z przywódców chrześcijańskiej demokracyi, oraz wspólny skład towarów. Liczba spółek i zakres ich działalności ciągle wzrasta i rozszerza się, wyrywając tysiące ludności roboczej z objęć lichwy żywnościowej prowadzonej i uprawianej przez żydów. To też żydostwo załamuje ręce na widok tak wspaniale rozwijającego się handlu chrześcijańskiego i polskiego; wie ono bowiem, iż z chwilą gdy ludność chrześcijańska ujmie w swoje ręce handel, ogromnej części żydowstwa pozostanie tylko... wędrówka do Palestyny.

Ofiary podszeptów socyalistycznych. W niedzielę Palmową zaprosili „towarzysze" czeladników krawieckich pracujących w Spółce krawców w Krakowie — do lokalu swego przy ul. Wiślnej. Tam zaczęli im obiecywać świetlaną przyszłość i wreszcie nakłonili nieuświadomionych ludzi do tego, iż w poniedziałek Wielkiego Tygodnia zażądali podwyższenia płacy grożąc w razie niespełnienia swych żądań strejkiem. Kierownik warsztatu p. Wład. Filipkiewicz nie przestraszył się gróźb czerwonej między-narodówki, gróźb zresztą bezpodstawnych i nie tylko nie spełnił żądań socyałów, lecz 6 czeladnikom, ktorzy w wielkiej naiwności upierali się przy tem, czego socyaliści jedynie dla agitacyi żądali, dał książki, bo przez wstrzymanie się od pracy kontrakt złamali. Sześciu ludzi padło ofiarą nieuczciwości socyalnej demokracyi. Przecież „towarzysze" dobrze mogli wiedzieć, że ni stąd ni z owąd podwyżki nie zyskają. Do przedkładania żądań jest inna droga, którą socyaliści dobrze znają.

Dąbrowa (szyb Eleonora). Na tutejszym szybie dzieją się rzeczy godne napiętnowania. Jeżeli który robotnik zachoruje lub zostanie pokaleczonem, to zaledwie trochę wyzdrowieje, a już go pędzą do ciężkiej pracy. Przed dwoma miesiącami został pewien robotnik ciężko pokaleczony przy wiprze na wierzchu. Obecnie już 7 tygodni upływa jak leży ów robotnik chory a jeszcze komisya przy nim niebyła, chociaż jest postanowienie, że po 19-tu dniach komisya musi przybyć na to miejsce wypadku.

Wzywamy więc władze Górnicze do wglądnięcia w stosunki tutejsze i położenia kresu nadużyciom jakie dzieją się na szybach.

Górnicy.

Strejki i lokauty w Austryi w r. 1908. Według statystyki urzędowej było w r. 1908 w Austryi 563 strejków, a 21 lokautów. Strejki objęły 1263 przedsiębiorstw, z tem 484 z działu wielkiego przemysłu. W strejkach tych brało czynny udział 62 tysięcy 659 robotników. Najwięcej strejków było w minionym roku w Czechach. Co do wyniku strejków to jest on następujący: 125 strejków zakończyło się zupełnem zwycięstwem robotników, 230 dało częściowe zwycięstwo, zaś 206 nie przyniosło żadnego dodatniego rezultatu. Widać zatem, że strejki są bardzo obosieczną bronią i trzeba się bardzo zastanowić, nim się strejk rozpocznie.

Nowy zamach kapitalistów na prawa robotników polskich. Pisma warszawskie donoszą iż w Petersburgu odbyło się zebranie przedstawicieli przemysłu i handlu, reprezentujących wszystkie okręgi przemysłowe państwa rosyjskiego w sprawie projektu prawa o zmianie dotychczasowych warunków najmu robotników. Zebranie powzięło bardzo ważną uchwałę, że przedstawiciele przemysłu uważają iż pożądanem jest zaprowadzenie 3-dniowego wymówienia pracy, zamiast dotychczas obowiązującego 14-to dniowego, nawet projektowany przez ministeryum termin 7-mio dniowy nie przypadł im do smaku.

Zaznaczyć należy, że za uchwałą tą między innemi wypowiedzieli się przedstawiciele przemysłu górniczego w Królestwie Polskiem i Towarzystwo fabrykantów Królestwa Polskiego.

Urzeczywistnienie tego projektu byłoby niesłychaną krzywdą dla robotników, którzy stanowczo będą obstawać za zachowaniem przynajmniej teraźniejszego 14-to dniowego terminu, nie mówiąc już o tem, iż słuszność nakazywałaby raczej powiększenie go, niż zmniejszenie.

Akcya jednakże robotników w kierunku obrony swego postulatu jest bardzo utrudnioną z tego względu, iż ministeryum przemysłu i handlu zażądało w tej nad wyraz żywotnej dla robotników sprawie opinii tylko od przemysłowców, pominęło zaś zupełnie zdanie robotników.

Nowe prawo o pracy kobiet w fabrykach szwajcarskich wydane zostało niedawno. Główniejsze postanowienia nowego prawa są następujące: zabrania się zatrudniać w przemyśle dziewczęta, obowiązane uczęszczać do szkoły; zabrania się zmuszać robotnice do robót szkodliwych dla ich zdrowia. Przy maszynach nożnych dziewczęta nie mające 17 lat nie powinny pracować dłużej niż 3 godziny na dobę. Zabronioną jest praca kobietom w kopalniach pod ziemią, oprócz tego rząd ma prawo zabraniać kobietom pracy przewyższającej ich siły lub też specyalnie niebezpiecznych dla ich zdrowia lub moralności. Następnie prawo zawiera przepisy o urządzeniu i utrzymaniu mieszkań dla robotników, zarówno jak i środków dla zabezpieczenia życia i zdrowia robotników i celem zabezpieczenia ich od nieszczęśliwych wypadków. W prawie znajdują się również postanowienia o warunkach najmu, porządku wewnętrznego, wydawaniu płacy zarobkowej, o wynagrodzeniu za straty. Dzień roboczy liczy się najwyżej 10 godzin, przyczem w jednym dniu tygodnia dozwala się pracować dłużej z warunkiem, ażeby ilość godzin roboczych w tygodniu nie przekraczała 60. Wreszcie prawo przewiduje urlopy od 6 do 12 dni z zachowaniem wynagrodzenia dla pracownic, które pracowały dłuższy przeciąg czasu w jednem przedsiębiorstwie przemysłowem.

Ciekawem jest, że włościanie głosowali przeciw prawu z obawy, że projektowane przez prawo unormowanie dnia roboczego, może spowodować napływ robotnic wiejskich do miasta i przez to samo zwiększyć jeszcze brak rąk roboczych w gospodarstwie rolnem.

Skutki błogosławionej działalności socyalistów. Bezczelność bandytów socyalistycznych w Królestwie Polskiem dochodzi wprost do granic niemożliwości. Rozzuchwaleni wspaniałymi rezultatami swych rozbójniczych wycieczek stworzyli stałe szajki, które pomimo „stanu wojennego" grasują bezkarnie. Przejazd gościńcem należy do najniebezpieczniejszych przedsięwzięć, na jakie zdecydować się może istota ludzka. A jednak są odważni, wobec czego stać się muszą ofiarami bandytów. Oto rejestr z ostatniego tygodnia:

W okolicy wsi Borkocie zamaskowani bandyci napadli na powracającego z jarmarku właściciela karczmy Piaseckiego, któremu pod grozą rewolwerów zabrali 670 rb.

W obrębie gminy Kszczonów 6-ciu bandytów zamaskowanych napadło na grupę powracających z jarmarku włościan i odebrali im całą gotowiznę około 1000 rubli. Podobny wypadek miał miejsce z szewcami z Opoczna.

We wsi Rajszew pod Warszawą bandyci wtargnęli do domu kolonisty Gotlieba Henbrechta, którego związali i pastwiąc się nad nim zażądali pieniędzy. Otrzymawszy niezadowalającą odpowiedź, bandyci zamordowali Henbrechta. Łup ich stanowiły 18 rubli i różne zapasy spożywcze.

W Warszawie do składu wyrobów żelaznych Adama Webera przyszedł jakiś nieznajomy żądając paczki śrub. W chwili gdy Weber odwrócił się do szafy po żądany towar nieznajomy szybko wydobył z kieszeni nóż i pchnął nim Webera pomiędzy łopatki, co spowodowało natychmiastową śmierć.

Nadto obfity owoc „uświadamiania" mas przez socyalistów; „wywłaszczenie" trwa w całej pełni, a rezultatem jego nie tylko ogólna demoralizacya ale zbrodnia... krew niewinnych woła nie przestanie o pomstę do nieba.

Socyaliści w Kasach chorych. Że socyaliści obdzierają robotników z ich krawawo zarobionego grosza — wiedzieliśmy, że dochody z Kasy chorych idą przeważnie na koszta administracyjne (t. zn. na utrzymanie przywódców socyalistycznych) wiedzą wszyscy — ale żeby zarywali lekarzy, o tem jeszcze niesłyszeliśmy. A jednak fakt taki zaszedł w czeskich Budziejowicach. Tamtejsza socyalistyczna Kasa chorych zarwała lekarzy na 24.000 koron nie wypłacając im honoraryów. Doszło do tego, że lekarze postanowili bojkotować tę Kasę, dopóki nie zostaną zaspokojeni.

Zawiadomienia.

Kraków. Zebranie krawców chcących wziąć udział w majówce, odbędzie się w poniedziałek o godz. 7½ wieczorem w Domu robotniczym, ul. św. Tomasza l. 37. Celem zebrania jest wybór komitetu i uchwalenie terminu majówki. Na powyższe zebranie uprasza się uprzejmie Szan. Kolegów.

Walne zgromadzenie Koła zawodowego krawców przy Pols. Związku zawod. chrz. robot. odbędzie się w niedzielę 2-go maja b. r. o godz. ½12 w południe w lokalu własnym. Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie kasowe. 3. Wybór Zarządu. 4. Wnioski i życzenia.

Frysztat. „Katolickie stow. górników i robotników oraz grupa miejscowa „Polsk. Zw. Zaw. chrz. robot. urządzają wspólnie dnia 2-go maja b. r. przedstawienie amatorskie na którem odegraną zostanie sztuka p. t. „Iste roki" przez dra Ernesta Farnika.

Początek o godz. 7-mej wieczór. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O liczny udział upraszają szanownych rodaków z miejca i okolicy

Wydziały.

Zebrania na Śląsku austr. odbędą się:

25 kwietnia: w Boguminie o 4-tej po południu
w Trzyńcu " " " "
w Karwinie
dla kobiet " 4½ " "
2-go maja: w W. Kończycach o godzinie 4-tej po południu.
w Goleszowie
9-go maja: w Piersnej o godz. 3½ po południu.

OGŁOSZENIA.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny Karol Holeksa.